

Wierność Putinowi, nie wyborcom

Dmitrij Muratow

Na ankietę rozpisaną przez redakcję „Nowej Europy Wschodniej” odpowiem jako publicysta, dzieląc się swoją prywatną opinią, nie jestem bowiem politologiem. To trzeba przyznać: przez ostatnie jedenaście lat (druga kadencja Władimira Putina i jedna kadencja Dmitrija Miedwiediewa) władza zaspokajała socjalne oczekiwania społeczeństwa: emerytury i pensje wypłacane były na czas. Ale z drugiej strony te jedenaście lat było dla Rosji czasem zmarnowanych szans. Nie sposób rządzić państwem, wciąż licząc na pieniądze otrzymywane ze sprzedaży ropy i gazu, Rosję należy reformować.

W naszym kraju ogromną bolączką jest korupcja, szczególnie wśród urzędników. Miedwiediew próbował się z tym problemem rozprawić: choćby wprowadzając deklaracje o dochodach i wydatkach urzędników, miał plan redukcji etatów generałów służących w strukturach siłowych, ale te wszystkie starania nie przyniosły rezultatów. Korupcja wciąż szaleje. Powrót Putina także nie powstrzyma tej plagi.

Dlaczego w Rosji Putin i Miedwiediew zamieniają się stanowiskami? Jestem pewien, że trzy i pół roku temu zawarli ze sobą układ. Miedwiediew nie zawiódł zaufania Putina: przez okres swojej kadencji wypełnił wszystkie gentelmeńskie zobowiązania. Ale Miedwiediew zawarł także kontrakt z rosyjskim społeczeństwem, którego większej części spodobały się jego

projekty: modernizacja kraju, zbliżanie się do Europy, przyjmowanie europejskich wartości i współpraca z Unią Europejską, walka z korupcją, wdrażanie nowych technologii, tak żeby gospodarka Rosji nie opierała się jedynie na bogactwach naturalnych. I te obietnice rzucił na wiatr.

W kadencji Miedwiediewa ważne były decyzje dotyczące polityki historycznej. Miałem okazję rozmawiać z prezydentem na temat destalinizacji oraz polityki represji w czasach radzieckich. Podzielałam jego opinię: nie wolno pod żadnym pozorem nazywać Józefa Stalina efektywnym menadżerem i twierdzić, że przemoc służy odnowie elity. A takie tezy lansują nasi tępi ideolodzy, którzy sposób myślenia odziedziczyli po Czece i KGB. Przekazałam prezydentowi pismo sygnowane przez wielu

wybitnych Rosjan: pisarzy, artystów. Nasz apel dotyczył konieczności wybudowania w Moskwie pomnika upamiętniającego ofiary GUŁagu. Pomnik zawierałby informacje na temat strasznych stalinowskich zbrodni, także na temat Katynia. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że Stalin wymordował nasz naród w łagrach, a potem tych, którzy przeżyli, rzucił na fronty wojenne, gdzie ludzie posłużyli za mięso armatnie. Niestety nie udało nam się doprowadzić do realizacji tego projektu, choć muszę podkreślić, że Miedwiediew miał do niego pozytywny stosunek.

Miedwiediew jest odpowiedzialny za rozpoczęcie wojny pięciodniowej: osobiście podjął decyzję o wprowadzeniu wojsk do Gruzji w 2008 roku. Jednak za zapalną sytuację w Osetii Południowej Miedwiediew

nie odpowiada, bowiem rosyjskie paszporty zostały rozdane obywatelom republiki jeszcze za prezydentury Borysa Jelcyna. Tak więc obstrzał Cchinwali był tak naprawdę otwarciem ognia do rosyjskich obywateli. Po co rozdawano rosyjskie paszporty? To jest pytanie wymagające wyjaśnienia.

Co będzie dalej, trudno powiedzieć. Wiadomo, że po poniedziałku następuje wtorek, po wtorku środa, ale niełatwo prognozować poczynania rosyjskiej władzy. Niektórzy mówią, że czeka nas czas stagnacji, inni twierdzą, że Putin powróci na stanowisko prezydenta odmieniony. Ja niczego specjalnego się po władzy nie spodziewam. Za to jedno wiem: w Rosji rodzi się prawdziwe społeczeństwo obywatelskie, ludzie odnajdują się przez portale internetowe, skupiają się wokół różnych środowisk, mediów, na przykład wokół radia

Echo Moskwy, gazety „Kommiersant”, „Nowej Gaziety”, „Gaziety.ru”. W Rosji nie ma wolności słowa, ale nie ma też blokady informacyjnej: mamy wolny dostęp do informacji.

Martwi mnie jedna rzecz dotycząca społeczeństwa: mamy ogromną emigrację. Z Rosji ucieka klasa średnia, a także wspa- niałe umysły. Przez ostatnie dwa lata z naszego kraju wyjechało około miliona ludzi, którzy mogli być motorem rozwoju. I to jest wielki problem Rosji, a powrót Putina może być jeszcze jednym powodem, żeby spakować walizki.

Dmitrij Muratow jest rosyjskim dziennikarzem, publicystą, redaktorem naczelnym „Nowoj Gaziety”.

